

WIECZÓR W TEATRZE

Żywy lew u Jandy

Krystyna Janda to artystka otwarta i odważna. Lubi ryzyko, szczególnie to artystyczne. Zaryzykowała więc i tym razem. Z małym zespołem aktorów śpiewających wystawiła musical, który tak naprawdę musicalem nie jest. To przyzwoity spektakl muzyczny z rewelacyjną rolą Ewy Konstancji Bułhak.

Na peryferiach pustynnego, nieco wymarłego miasteczka jest stary, brudny, odrapany motel i niemal rozpadająca się stacja benzynowa. W tej sennej, prowincjonalnej rzeczywistości pojawi się Jasmin (E. K. Bułhak), kobieta uciekająca od normalnego, może zbyt poukładanego życia. I natychmiast przeżyje szok, stykając się z innymi ludźmi, z innym światem. Tu spotka Brendę (K. Groniec), kobietę nieszcześliwą i niespełnioną. Diametralnie różne osobowości muszą przejść metamorfozę, muszą zrewidować swoje zachowania i swój stosunek do życia. Szare życie siłą rzeczy musi zamienić się w kolorową bajkę.

To przedstawienie jest dla wszystkich. Młodych i dojrzałych. Jest swoistą baśnią o metamorfozie życia. O poszukiwaniu dobra, szczęścia i radości.

W „Bagdad Cafe” nie ma szaleństwa inscenizacyjnego, reżyserskich fajerwerków. Ta inscenizacja jest jakby w opozycji do głośnego filmu Percy Adlona „Bagdad Cafe” jak i światowej prapremiery, która odbyła się w 2004 r. w Barcelonie. Ten musical w swoich założeniach ma być skromny. Przystaje więc do warunków teatru „Polonia” i do artystycznych zamierzeń i rozwiązań Krystyny Jandy. Aktorka przygotowuje spektakle zgodne z oczekiwaniami widzów. Jej przedstawienia pokazują nierzadko skomplikowane, ale jednocześnie barwne osobowościowo ludzkie konterfekty. Tak też jest i tym razem.

Pełnokrwisty portret Jasmin stworzyła (grająca gościnnie u Jandy, aktorka Teatru Narodowego Ewa Konstancja Bułhak. Ogromny diapazon aktorskich środków wyrazu i duży talent wokalny pozwoliły aktorce na stworzenie autentycznej scenicznej kreacji. Katarzyna Groniec w roli Brendy zachwyca widza wokalnym mistrzostwem. Ale ta rola kryje w sobie drobne mankamenty aktorskiego rzemiosła.

Rolę — perełkę stworzył Mariusz Drężek jako jakaś się policjant nieudacznik. Nie sposób nie zauważyć roli Jana Jangi Tomaszewskiego, aktora dysponującego bogatym warsztatem i siłą aktorskiego wyrazu oraz dobrymi warunkami wokalnymi. To w teatrze rzadkość i na dodatek tak mało wykorzystywana.

Krystyna Janda jako reżyser przedstawienia nie staje w szranki do walki o inscenizacyjną wielkość przedstawienia. Z nikim nie zmaga się i nie rywalizuje. Robi po prostu spektakl. Uczciwy i rzetelny artystycznie. Spektakl, na który już dziś trudno zdobyć bilety. Wreszcie spektakl, który ma znakomite teksty piosenek autorstwa Magdy Czapieńskiej i Andrzeja Poniedziałkiego. W spektaklu jest na żywo grający świetnie zespół muzyczny.

Przedstawienie Krystyny Jandy ma swój rytm i styl. Wzrusza apoteozą kobiecości. Jest poprawne wokalnie i choreograficznie. Można by przyczepić się do pewnej senności pierwszej części przedstawienia. Za to druga część jest szybka, rytmiczna, brawurowa. No i na premierze była nie lada atrakcja. Pojawił się... żywy lew, który odebrał gwiazdom oklaski. Czy będzie obecny w kolejnych spektaklach? Póki co to tajemnica. Ale ze zwierzętami trudno rywalizować o poklask i sławę.

MARZENA RUTKOWSKA